

Życie poza statkiem kosmicznym Ziemia. Rozmowa ze Zbigniewem Oksiutą

Monika Bakke

31.12.2007



Satium Gelatum, Habitat 090704, 2006 Polimeryczny habitat po przestrzennych inwaginacjach i deformacjach. Twist, Niemcy 2006

Monika Bakke: Na tegorocznym festiwalu Ars Electronica w Linzu po raz pierwszy przyznano nagrody w kategorii sztuk hybrydycznych. Jesteś jednym z nagrodzonych, a zatem twoja sztuka jest hybrydyczna? Co to właściwie znaczy?

Zbigniew Oksiuta: Hybryda z definicji oznacza skrzyżowanie różnych gatunków zwierząt albo roślin, ale również w kulturze mówi się o hybrydalności zjawisk w sensie przemieszania i interdyscyplinarnych powiązań. Moje badania bez przekraczania tych granic byłyby niemożliwe: Ja nie jestem naukowcem, ale pracuję z naukowcami, studiowałem architekturę, a wystawiam jako artysta. Myślę, że najważniejsze dla mojej pracy jest to, że właściwie nigdy nie zdecydowałem, kim jestem; jestem pomiędzy. To bardzo trudna, ale dobra pozycja.

Jakie znaczenie ma dla ciebie praca z naukowcami i z kim współpracujesz?

Nauka jest poznawaniem obiektywnej rzeczywistości. To grupowa praca w potężnych instytucjach. Stoi za nią społeczny prestiż i kapitał. Sztuka to subiektywne, indywidualne "ja", często podejrzewane o dążenie do wątpliwych wartości. Tym co najbardziej łączy te dziedziny, jest właśnie ta ogromna odległość. I tylko przez oscylację między tak przeciwległymi biegunami możemy uzyskać pełny obraz rzeczywistości. Sztuka często flirtowała z nauką, interesując się jej estetyką i ikonografią. Ale w dzisiejszych czasach nie chodzi ani o piękno, ani o obrazowanie. Chodzi o poznanie. Mnie interesuje, jak ludzie z tak odmiennych dziedzin mogą pracować jako partnerzy. W Niemczech, gdzie mieszkam, trudno artyście aktywnie korzystać z naukowych laboratoriów. To funkcjonuje tylko w oparciu o ludzi, których znam prywatnie, to jest chemia, która nas łączy, często nawet przyjaźń. Teraz mogę oficjalnie pracować w Instytucie Botaniki na Uniwersytecie Kolońskim. Jednak dla większości jestem tam gościem, partnerem jestem tylko dla niektórych; więc to nie jest tak, że istnieje jakaś placówka, która instytucjonalnie wspiera moje badania. To wszystko trzeba było wypracować. Udało mi się stworzyć taką aktywną, nieformalną grupę i krążyć między kilkoma instytutami na uniwersytecie, Instytutem Maxa Plancka i Niemieckim Centrum Badania Przestrzeni Kosmicznej.

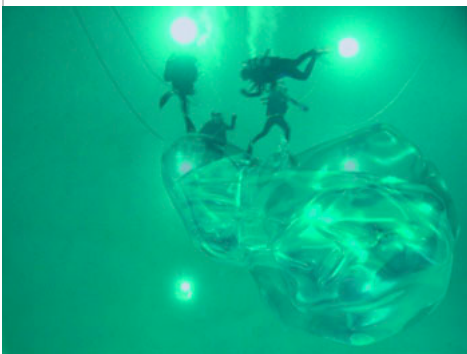
Dlaczego tak ważne jest dla ciebie wyjście w kosmos, a zatem warunki mikrogravitacji?

Aby stworzyć organiczne, żywe formy o ludzkiej skali, trzeba użyć materii ciekłej, tylko w cieczach bowiem możliwe są procesy biologiczne. W polu ziemskiej grawitacji jest to niemożliwe. Siła przyciągania nie pozwala na ciekłe konstrukcje. Można to zrobić tylko w małej skali - na przykład bańki mydlanej. Większe obiekty nie mogą być ciekłe, muszą być zastygłe, jak te z cyklu Spatium Gelatum - zastygła ciecz. Natomiast duże ciekłe formy mogą istnieć tylko poza grawitacją, a więc pod wodą, jako ciecz w cieczach, albo w przestrzeni kosmicznej.

Porozmawiajmy więc o materii, z którą pracujesz. Czy są to wyłącznie substancje pochodzenia organicznego?

Tak, używam polimerów biologicznych - takich jak żelatyna, agar, akrobia. Żelatynę uzyskuje się przez hydrolizację, czyli gotowanie zwierzęcych ścięgien, chrząstek i kości. To złoto powstałe z odpadów. Na początku używałem żelatyny, bo jest łatwo dostępna, ale jest ona też bardzo niestabilna. Natomiast żelatyna roślinna, czyli agar, jest zdecydowanie lepsza. Dobry agar, agarozę albo syntetyczny phytogel jest prawie stu procentowo przezroczysty, jak szkło, jest jednak drogi. Myśląc o skalach prawie architektonicznych, muszę to uwzględnić. Ale jest jeszcze inny aspekt: polimery zwierzęce, chociaż biologicznie niestabilne, są bardziej elastyczne; to są długie molekuly, a polimery agarowe są krótkie, zatem kruche. Tym samym właściwości, które są dla mnie ważne, leżą gdzieś pośrodku. Nad tym teraz pracuję. Ale żeby na takim materiale mogło coś rosnąć, musi on być biologicznie stabilny również wtedy, gdy jest wilgotny. A zatem jest to możliwe w sterylnych warunkach laboratoryjnych lub pod wodą, albo rzeczywiście poza naszą planetą.

Kosmiczny ogród czy Aurora to prace o podróży w kosmos - jednak nie wysyłasz w nią ludzi?



Isopycnic Systems 2004-2006 Technologia ciekłego szalunku (Lane Kluski Technology).

Myśląc o kosmosie, myślę o symbiotycznych systemach organizmów roślinnych i zwierzęcych. Człowiek byłby tylko ich częścią. Ale my zawsze mówimy o sobie i zaczynamy od siebie. Zastanawiam się nad samowystarczalnymi systemami, które nie tylko zachowywałyby ziemskie warunki, ale również mogłyby ewoluować. Musiałyby więc być zamknięte, ale jednocześnie w pewien sposób otwarte. To zupełnie inny aspekt. Uważam, że temu sprostać mogą tylko technologie biologiczne. One mają doświadczenie miliardów lat. Wydaje mi się, że taka będzie kolej rzeczy, że technologie będą podążały w tym właśnie kierunku. Na pokładzie statku kosmicznego zieleni, rośliny, warzywa to szalenie ważny aspekt związany nie tylko z odżywianiem, ale posiadający dla kosmonautów również znaczenie psychologiczne, szczególnie podczas długich pobytów w kosmosie. Jak dotąd na pokładzie ISS sałatę hoduje się w szufladach przypominających lodówkę. Istnieje wiele projektów kosmicznych habitatów umożliwiających zasiedlenie innych planet. Uważam, że są to jednak ciągle mechaniczne konstrukcje projektowane przez ziemskich, a nie kosmicznych inżynierów.

Twoje projekty wyraźnie uwypuklają fakt, że życie ludzkie jest tylko jedną z form życia i być może przyszłą obecność życia w kosmosie trzeba traktować jako obecność życia ziemskiego, a nie tylko życia ludzkiego?

To dobre stwierdzenie. Podróż w kosmos będzie podróżą i człowieka, i życia - będzie bardzo mieszaną podróżą. Myśląc o samowystarczalnych systemach w kosmosie, wyobrażam sobie, że powinny tam powstać małe biosfery, uniwersalne kosmiczne ogrody. To jakby Gaia, czyli Ziemia, widziana jako żywy organizm, była wreszcie zdolna do prokreacji. A w takich potomkach Gai człowiek zajmowałby tylko jedno z miejsc - i to nie najważniejsze. Nie chodzi więc o technikę, ale o symbiotyczne kolonie organizmów w organizmach.

Jak, twoim zdaniem, mogłyby w przyszłości wyglądać takie siedliska życia?

Nie wizualizuję swoich projektów, bo nie wiem, jak miałyby wyglądać. Pokazuję realne obiekty i dokumentuję procesy, podczas których powstają. Jednak biologiczny dom jawi mi się bardzo realnie. Ale jeśli powstanie, nie będzie tak, że zaparkuję przed nim samochód, we wnętrzu postawię krzesła Miesa van der Rohe albo Pantona i włączę telewizor. Nie wiem, jaką miałyby mieć formę i nie wiem, jak będzie można z nim współżyć. Może we wnętrzu będzie można pływać w płynie i oddychać tym płynem? Ważne jednak, aby pozwolić materii organizować się samej - stworzyć warunki, by mogła kreatywnie zaistnieć.



Bioreaktor Formowanie warstwy polimeru z kulturami roślinnymi wewnątrz bioreaktora w laboratorium.

Mówisz o autonomii organizmów żywych, ale przecież każdy organizm, żeby wzrastać, musi z zewnątrz pobierać materię i energię.

W tym wypadku mówię o autonomii informacyjnej, jaką organizm nosi w każdej komórce swego ciała. Życie to drugie prawo termodynamiki, to jak jazda na rowerze: żeby utrzymać równowagę, trzeba ciągle pedałować. Nie można zatrzymać się, odetchnąć czy wypocząć. Musimy ciągle wymieniać materię i energię z otoczeniem.

Czy żywym elementem twoich prac są zawsze rośliny?

Interesuje mnie świat roślin, bo posiada on ten właśnie aspekt lokalny w odróżnieniu od zwierząt takich jak ptaki czy ryby, których nisze ekologiczne mogą być ogromne, rozprzestrzenione po całej kuli ziemskiej. Interesuje mnie lokalność, swoisty bezruch i miejscowa samowystarczalność. Myślę o przyszłości, w której obowiązywałaby inna zasada: nie "myśleć globalnie działać lokalnie", ale "myśleć lokalnie działać lokalnie". To duże wyzwanie.

Czy możemy każde życie podporządkowywać życiu ludzkiemu? - To jest dzisiaj bardzo istotne pytanie; co ty o tym sądzisz?

Cywilizacja polega na podporządkowaniu wszelkiego życia człowiekowi. Od tysięcy lat czynimy sobie poddanych wszystko, co obce. Wszystkie istoty żywe rodzą się, rozwijają i funkcjonują instynktownie pod presją doboru naturalnego. Tylko my uwolniliśmy się od tej presji. Uświadomiliśmy to sobie i zaczęliśmy tworzyć kulturę. Staliśmy się kreatorami. Możemy kreować nowe systemy poza ewolucją, poza doboorem naturalnym. W ciągu krótkiego czasu zmieniliśmy oblicze planety, na co ewolucja zużyłaby miliony lat. Ewolucja naturalna to zmiany lokalne, na które potrzebne są niewyobrażalne ilości czasu. Ewolucja kultury to zmiany globalne. Dokonują się wręcz z prędkością światła. Wychowanie, wykształcenie, środki masowego przekazu i internet pozwalają na to, że nabyte doświadczenia i informacje mogą być przesyłane globalnie i wdrażane natychmiast. To nie darwinizm, to czysty lamarkizm. Jak dotąd budujemy martwą technikę, narzędzia, maszyny, domy, ale od lat zaczynamy poznawać genetyczne tajniki życia. Wkrótce będziemy mogli sami kreować inne życie. W maju tego roku Craig Venter, kontrowersyjny biolog amerykański, opatentował pierwszy żywy organizm, a dokładniej minimalny bakteryjny genom syntetycznej bakterii. To początek nowej superszybkiej megaewolucji o niewyobrażalnych konsekwencjach. To fascynujące i przerażające zarazem.

Prace Zbigniewa Oksiaty prezentowane były ostatnio na wystawie "Hodowle przestrzeni", Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski, Warszawa, 19.10 - 25.11.2007.



Kosmiczny Ogród, 2003-2007 Ciekła polimeryczna "biosfera" (obiekt w kształcie pęcherza) wykonana w przestrzeni kosmicznej

[Rozmowy](#)
[Wersja do druku](#)

RSS - artykuły



REDAKCJA REKLAMA © redakcja + autorzy 2004 - 2008

Stronę Obiegu zrealizowano ze środków finansowych Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Obieg wydawany jest przez Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie.

